

## ROZDZIAŁ PIĄTY

### KOCHAJĄCE RODZINY MOGĄ ZMIENIĆ ŚWIAT

#### Moja żona, Hak Ja Han Moon

Kiedy pierwszy raz zobaczyłem moją żonę, miała czternaście lat i właśnie ukończyła ostatnią, szóstą klasę szkoły podstawowej. Była spokojną dziewczynką, nigdy nie podnosiła głosu i nie starała się zwrócić na siebie uwagi. Zawsze szła tą samą drogą do kościoła i z powrotem. Kiedy przedstawiono mi ją po raz pierwszy, dowiedziałem się, że jest córką pani Soon Ae Hong, jednej z moich pierwszych naśladowczyń.

„Jak masz na imię?” — spytałem.

„Nazywam się Hak Ja Han” — odpowiedziała jasnym, czystym głosem. W tym momencie, zanim zdałem sobie sprawę z tego, co się dzieje, powiedziałem: „A więc Hak Ja Han urodziła się w Korei!” Powtórzyłem to trzy razy, a następnie zacząłem się modlić tymi słowami: „Boże! Dzięki Ci, że zesłałeś do Korei tak cudowną kobietę jak Hak Ja Han”. Spojrzałem na nią i dodałem: „Hak Ja Han, obawiam się, że twoje życie będzie pełne poświęceń”.

Wszystkie te słowa padły z moich ust całkowicie spontanicznie. Pani Hong powiedziała później, że wydało jej się to niezwykle, że powtórzyłem jedno i to samo zdanie trzykrotnie przy pierwszym spotkaniu z jej córką. Moja żona też dobrze zapamiętała nasze pierwsze, krótkie spotkanie. Powiedziała mi potem, że pamięta wszystko, co jej wtedy mówiłem, jakbym specjalnie dla niej wygłaszał kazanie, i że zachowała te słowa w sercu. Mówiła, iż miała wrażenie, że ktoś prorokuje jej przyszłość i nie mogła tego zapomnieć.

Jej matka pochodziła z bardzo wierzącej rodziny prezbiteriańskiej; Hak Ja Han wychowała się zatem w chrześcijańskim domu. Jej rodzinnym miastem było Jeongju, które było i moim miastem rodzinnym, mieszkała jednak w Anju, a podczas Wojny Koreańskiej przeniosła się do Korei Południowej. Kiedy pani Hong zaczęła przychodzić do naszego kościoła, wiodła niezwykle pobożne życie w Chuncheon i bardzo surowo wychowywała córkę. Moja żona chodziła do szkoły pielęgniarskiej prowadzonej przez zakonnice z kościoła katolickiego. Słyszałem, że przepisy obowiązujące w tej szkole były tak surowe, jakby uczennice mieszkały w klasztorze. Hak Ja Han miała łagodny charakter i w okresie, kiedy była wychowywana przez matkę, bywała tylko w swojej szkole i w kościele.

Miałem wówczas czterdzieści lat i uznałem, że nadszedł dla mnie czas, aby ponownie się ożenić. Musiałem tylko czekać, aż Bóg mi powie: „Nadszedł czas, więc się żęń!” i tak uczynić. Seung Do Ji, kobieta należąca do starszyny naszego kościoła, zaczęła w październiku 1959 roku starania o przygotowanie moich zaręczyn, mimo że jeszcze nie było oczekiwanej narzeczonej. Inna z członkiń naszego kościoła, która modliła się od siedmiu lat o żonę dla mnie, powiedziała mi pewnego dnia, że miała sen, w którym objawiło się jej, iż moją żoną będzie Hak Ja Han.

Pani Ji opowiedziała mi też o swoim dziwnym śnie: „Ale miałam sen!” — wykrzyknęła. — „Widziałam nadlatujące wielkie stado żurawi. Próbowałam je odpędzić, machałam rękami, ale były coraz bliżej i w końcu przykryły cię całego swoimi białymi piórami. Czyżby to był jakiś omen na przyszłość?” W imieniu Hak Ja Han — „Hak” w znakach chińskich oznacza „żurawia”.

A potem sama Hak Ja Han miała sen, w którym pojawiłem się i powiedziałem do niej: „Ten dzień jest już blisko, więc przygotuj się”. Moja żona mówiła mi później, że w swoim śnie odpowiedziała skromnie: „Dotychczas zawsze żyłam w zgodzie z wolą Boga. W przyszłości też chcę podążać jako Jego służebnica za Jego wolą, bez względu na to, jaka ona będzie”.

Kilka dni po tym, kiedy moja przyszła narzeczona miała ów sen, poprosiłem panią Hong, żeby przyprowadziła do mnie córkę. Było to nasze pierwsze spotkanie po tamtym, kiedy przedstawiono mi ją w wieku czternastu lat. Zadałem tej młodej panie wiele pytań. Na wszystkie odpowiadała składnie i mówiła wyraźnym, czystym głosem. Wtedy też poprosiłem moją przyszłą żonę, żeby narysowała obrazek. Bez wahania wzięła ołówki i zaczęła rysować na kartce papieru. Kiedy skończyła i położyła przede mną obrazek, byłem pod wielkim wrażeniem tego, co na nim zobaczyłem. Spojrzałem wtedy na nią i stwierdziłem, że ze swoim nieśmiałym wyrazem twarzy wygląda bardzo pięknie. Serce miała równie cudowne jak obrazek, który narysowała.

Zaręczyliśmy się 27 marca 1960 roku, a pobraliśmy już w dwa tygodnie później, 11 kwietnia. Nie ustaliłem wtedy daty, ale kiedy kilka dni później rozmawiałem z panną Han, powiedziałem: „Jutro rano odbędzie się ceremonia ślubna”. Odparła po prostu: „Ach, tak?” i nie zadawała więcej żadnych pytań ani nie próbowała w żaden sposób się sprzeciwić. Wyglądała na osobę całkowicie posłuszną Niebu. Oto, jaka była czysta i łagodna. Tak samo wówczas, jak i teraz, jeżeli chodzi o wolę Bożą, jest całkowicie zdecydowana.

W czasie ceremonii ślubnej byłem ubrany w *samokwanda*e, oficjalny strój wyższych urzędników państwowych, obecnie powszechnie noszony podczas tradycyjnych ślubów, Hak Ja Han miała zaś na sobie tradycyjny strój koreański, włącznie ze ślubną tiarą — *jokdori*. Moja żona, która miała wtedy siedemnaście lat, a więc była ode mnie młodsza o przeszło dwadzieścia lat, wyglądała na pewną siebie i rozpromienioną z tymi mocno zaciśniętymi wargami i śliczną buzią. Podczas ceremonii powiedziałem jej, że jest to dla niej początek trudnej drogi życia.

„Myślę, że już się orientujesz, że poślubiając mnie, nie zawierasz zwyczajnego związku małżeńskiego. Stajemy się mężem i żoną, aby wypełnić misję powierzoną nam przez Boga — mamy się stać Prawdziwymi Rodzicami, a nie dążyć jedynie do szczęścia dwóch osób, jak to bywa w przypadku innych ludzi na tym świecie. Bóg pragnie stworzyć na ziemi Królestwo Niebieskie poprzez prawdziwą rodzinę. Aby stać się Prawdziwymi Rodzicami, którzy otworzą bramy Królestwa Niebieskiego innym ludziom, będziemy musieli przebyć trudną drogę. To droga, którą nie podążał dotychczas nikt w historii, nawet ja nie wiem do końca, co nas na niej spotka. Przez następne siedem lat doświadczysz wielu rzeczy, które będzie ci trudno znieść. Nie zapominaj ani na chwilę, że nasze życie będzie odmienne od życia innych. Nie rob niczego, nawet najprostszej rzeczy, bez omówienia tego ze mną i bądź posłuszna wszystkiemu, co ci powiem”.

Ona zaś odpowiedziała: „Moje serce jest na to przygotowane. Proszę, nie obawiaj się o nic”.

Z wyrazu jej twarzy tego dnia mogłem wnioskować o silnym postanowieniu. Trudne wyzwania zaczęły się dla niej już następnego dnia po naszym ślubie. Pierwszą trudnością było dla niej, że nie mogła już widywać matki tak często i łatwo, jak dawniej. Moja żona, podobnie jak jej matka i babka ze strony matki, były jedynaczkami. W efekcie więź pomiędzy matką i córką była wyjątkowo głęboka. W celu podjęcia przez nią misji publicznej i skoncentrowania się na rzeczach najważniejszych poprosiłem ją o życie w ascezie przez trzy lata. To oznaczało, że przez te całe trzy

lata nie mogła widywać matki ani nikogo z krewnych. Zamieszkała w pokoju wynajętym u jednej z członkiń naszego kościoła. Szła do kościoła tylko raz dziennie, zwykle wieczorem. By nie robić zamieszania, wychodziła tylnymi drzwiami.

Ja sam często brałem udział w modlitwach albo modliłem się całą noc i rzadko bywałem w domu, ale ta separacja nie wynikała z powodów praktycznych. Miała na celu umocnienie jej stanu duchowego, a mianowicie bezwarunkowego poświęcenia się własnej misji. Oburzające, wciąż krążące na mój temat plotki oraz odseparowanie od rodziny i ode mnie sprawiały, że mojej młodej żonie było bardzo trudno to wszystko znieść.

Kiedy się pobieraliśmy, Kościół Zjednoczeniowy istniał już w ponad stu dwudziestu społecznościach na terenie Korei. Jednak i w naszym kościele znaleźli się ludzie krytyczni wobec naszego małżeństwa. Niektórzy jej zazdrościli, niektórzy jej nienawidzili, a generalnie krążyło na nasz temat wiele plotek. Jakby tego nie było dosyć, moja żona mieszkała w domu kogoś innego, podczas gdy za mną wszędzie, dokądkolwiek szedłem, podążały starsze kobiety z naszego kościoła.

W końcu moje pozornie chłodne traktowanie własnej żony położyło koniec wszelkiej krytyce i zawiści w stosunku do niej. W gruncie rzeczy zaczęto jej współczuć. Na przykład wielu członków naszego kościoła krytkowało mnie, kiedy nie odwiedzałem żony nawet wtedy, gdy cierpiała po porodzie naszej pierwszej córki i dygotała z zimna w źle ogrzewanym pokoju. Niektórzy mówili: „Jak on nawet może nazywać się jej mężem?”

„Posuwa się pan za daleko” — mówiono mi. — „Skoro się pan z nią ożenił, powinien pan też z nią mieszkać. Co pan robi? Przecież jej nawet trudno jest się z panem zobaczyć! Wszyscy, którzy przedtem krytkowali moją żonę, teraz jeden po drugim stawali po jej stronie”.

Mimo tak młodego wieku, moja żona musiała przejść twardą szkołę życia. Przez cały czas, kiedy mieszkaliśmy razem, podlegała bezlitosnym naciskom. Nie miała ani jednej wolnej chwili dla siebie. Stała się pod presją, jakby stąpała po cienkiej warstwie lodu, zastanawiając się: „Czy dzisiaj będzie spokój?”, „Czy jutro będzie spokojny dzień?” Ponieważ musiała osiągnąć boski standard miłości macierzyńskiej, poprawiałem każde jej mylnie powiedziane słowo. Czasami nawet musiałem ograniczać jej uczucie do mnie dla dobra jej ponadczasowej misji. Wszystko to było potrzebne, żeby się stała Prawdziwą Matką, ale jestem pewien, że jej serce często było pełne smutku.

Potrafiłem powiedzieć coś mimochodem i nie myśleć o tym więcej. Ona jednak musiała przemyśleć i przyjąć każde moje słowo, więc jestem pewien, że bardzo cierpiała. Wzajemne dostosowywanie się zabrało nam siedem lat. Opowiadam o tym wszystkim, ponieważ w małżeństwie najważniejszą rzeczą jest zaufanie. To ono sprawia, że dwoje ludzi staje się jednością.

### **Nieporównywalne z niczym wewnętrzne piękno**

Po zawarciu małżeństwa ja i moja żona złożyliśmy sobie nawzajem przyrzeczenie. Uzgodniliśmy, że niezależnie od tego, jak bardzo któreś z nas byłoby przygnębione lub rozgniewane, nie pozwolimy, by ktokolwiek pomyślał: „Wygląda na to, że Wielebny Moon i pani Moon się pokłócili”. Uzgodniliśmy też, że niezależnie od tego, ile będziemy mieli dzieci, nie dopuścimy, aby chociaż przez chwilę posądzały nas o kłótnię. Dzieci — to Bóg. Bóg z małym sercem. Kiedy więc dziecko zawoła do ciebie: „Mamo!”, musisz zawsze odpowiedzieć z uśmiechem: „Co, kochanie?”

Po przejściu takiej ciężkiej szkoły przez siedem lat, moja żona stała się cudowną matką. Znikły wszystkie plotki na jej temat, a w naszej rodzinie zagościło ciche szczęście. Moja żona urodziła czternaścioro dzieci i każde z nich otoczyła naprawdę wielką miłością. Jeszcze dziś, kiedy wyjeżdża z domu w podróż z wykładami lub z misją, codziennie wysyła do naszych dzieci listy i kartki pocztowe.

Przez ponad czterdzieści lat wychowywania naszych czternaściorga dzieci często było jej ciężko, jednak nigdy nie narzekała. Kilka razy byłem za granicą, kiedy żona miała rodzić. Musiała wtedy poradzić sobie ze wszystkim sama. Bywały dni, kiedy jej w niczym nie mogłem pomóc. Pewnego razu któryś z członków naszego kościoła doniósł mi o trudnej sytuacji finansowej mojej żony. Chodziło o to, że nie miała dostatecznej ilości jedzenia. Ale nawet wtedy się nie skarżyła na żadne trudności. Ponieważ spiam tylko dwie lub trzy godziny na dobę, moja żona uznała, że jej obowiązkiem jest robić to samo przez całe nasze wspólne życie. Tego rodzaju sprawy bolą mnie po dziś dzień.

Moja żona ma serce tak pełne miłości i dobroci, że oddała nawet specjalny pierścionek, który jej kupiłem. Kiedy widzi kogoś, komu potrzebne jest ubranie, kupuje je dla niego albo oddaje coś z naszej garderoby. Kiedy spotyka kogoś głodnego, kupuje mu jedzenie. Wiele razy bywało, że oddawała otrzymane przez nas prezenty osobie, która jej zdaniem potrzebowała ich bardziej niż my.

Pewnego razu podróżowaliśmy po Holandii i mieliśmy okazję zwiedzić fabrykę obróbki diamentów. Pragnąc wyrazić swoją wdzięczność za jej wszystkie poświęcenia, kupiłem pierścionek z brylantem. Nie miałem zbyt dużo pieniędzy, więc nie mogłem kupić dużego brylantu. Wybrałem pierścionek, który mi się podobał i wręczyłem żonie. Później nawet i ten pierścionek komuś oddała. Kiedy dostrzegłem, że nie ma go na palcu, spytałem: „Gdzie jest pierścionek?”

Odpowiedziała mi: „Wiesz przecież, że nie mogę zatrzymać dla siebie czegoś takiego, kiedy inni są w potrzebie”.

Innym razem zastałem ją, jak wyjęła duży kawałek materiału i owinęła nim ubrania. „Co masz zamiar zrobić z tymi ubraniami?” — spytałem.

„Zrobię z nich dobry użytek” — odparła.

Zapakowała ubrania w osobnych pakunkach, nie mówiąc mi, co ma zamiar z nimi zrobić. Kiedy skończyła, powiedziała mi, że chce wysłać te rzeczy do naszych misjonarzy pracujących w innych krajach.

„Ten wyślę do Mongolii, ten do Afryki, a tamten do Paragwaju” — mówiła. Uśmiechała się przy tym z zakłopotaniem i była z tym uśmiechem naprawdę śliczna. Nawet teraz uważa za swój obowiązek opiekę nad naszymi misjonarzami za granicą.

Moja żona jest patronką Międzynarodowej Fundacji Pomocy i Przyjaźni, powstałej w roku 1979. Fundacja organizuje projekty pomocy różnym krajom, takim jak Kongo, Senegal czy Wybrzeże Kości Słoniowej. Dostarcza żywność dla ubogich dzieci, lekarstwa dla tych, które są chore, i ubrania dla potrzebujących. W Korei moja żona stworzyła w 1979 roku charytatywną organizację Aewon. Jej działania polegają między innymi na prowadzeniu jadłodajni wydającej biednym

darmowe posiłki oraz na wspomaganiu ludzi mało zarabiających, niepełnosprawnych, a także dzieci, które się opiekują rodziną zamiast rodziców. Organizuje też pomoc dla ludzi z Korei Północnej.

Moja żona od jakiegoś czasu działa też aktywnie w organizacjach kobiecych. Federacja Kobiet na rzecz Pokoju Światowego, powstała w 1992 roku, ma swoje oddziały w osiemdziesięciu krajach i zyskała status doradcy w Radzie Ekonomiczno-Społecznej Organizacji Narodów Zjednoczonych jako organizacja pozarządowa.

Kobiety prześladowano na przestrzeni całej historii ludzkości, ale ja przepowiadam, że to się zmieni. Nadchodzący świat będzie światem pojednania i pokoju, opartym na macierzyńskim charakterze kobiet, na ich miłości i społecznym podejściu do życia. Nadchodzi czas, w którym potęga kobiet ocali świat.

Na nieszczęście, dzisiaj wiele kobiecych organizacji najwidoczniej uważa, że sposobem zademonstrowania potęgi kobiet jest stawianie się w opozycji do mężczyzn. Skutkuje to atmosferą konkurencji i konfliktu. Natomiast organizacje kobiece, na czele których stoi moja żona, szukają drogi do pokoju na tej zasadzie, że kobiety powinny wspólnie pracować, podejmować inicjatywy i umacniać siebie nawzajem, wykraczając ponad tradycyjne podziały rasowe, kulturowe i religijne, aby w efekcie tworzyć zdrowe rodziny, które staną się kamieniem węgielnym kultury pokoju. Organizacje, z którymi pracuje, nie wzywają do wyzwolenia kobiet od mężczyzn ani od rodzin. Przeciwnie, wzywają kobiety do tworzenia i podtrzymywania rodzin, w których króluje miłość.

Marzeniem mojej żony jest zobaczyć wszystkie kobiety wychowywane jako prawdziwe córki o oddanych sercach, które potrafią tworzyć pokój w domu, w społeczeństwie, w narodzie, na całym świecie. Ruch kobiecy, prowadzony przez moją żonę, służy celowi tworzenia prawdziwych rodzin będących podwaliną pokoju we wszystkich dziedzinach życia.

Podczas jednego z najbardziej intensywnych okresów mojej pracy publicznej nasze dzieci musiały żyć niemal przez połowę roku bez rodziców. Podczas naszej nieobecności mieszkaly wszystkie w naszym domu pod opieką członków kościoła. Nasz dom zawsze był pełen członków kościoła. Przy naszym stole podczas posiłków zawsze byli jacyś goście, którzy zawsze mieli pierwszeństwo przed naszymi dziećmi. Z powodu takiej atmosfery nasze dzieci wzrastały z poczuciem osamotnienia, którego nie doznawały dzieci w innych rodzinach. Jeszcze gorsze cierpienia musiały znosić z powodu swojego ojca. Gdziekolwiek się znalazły, mówiono o nich jako o synach i córkach „tego przywódcy sekty Sun Myung Moona”. To cierpienie doprowadzało je nawet do okresów ucieczek i buntu, jednak zawsze wracały do domu. Jako rodzice nie byliśmy w stanie wspierać ich jak należy, a jednak pięcioro z nich ukończyło studia na uniwersytecie Harvard. Jestem im naprawdę bardzo wdzięczny za ich niezwykle osiągnięcia. Teraz wszystkie są już wystarczająco dorosłe, żeby mi pomagać w pracy, ale do dziś pozostałem surowym ojcem. Nadal je uczę, aby stały się ludźmi, którzy robią więcej niż ja, by służyć Niebu i żyć dla dobra ludzkości.

Moja żona jest niewiarygodnie silną kobietą, ale śmierć naszego drugiego syna, Heung Jina, była dla niej bardzo trudnym przeżyciem. To się wydarzyło w grudniu 1983 roku. Żona była ze mną w Kwangju w Korei, gdzie braliśmy udział w wiecu pod hasłem „Zwycięstwa nad Komunizmem”, kiedy zatelefonowano do nas z zagranicy, że Heung Jin miał wypadek samochodowy i że

przewieziono go do szpitala. Następnego dnia poleciliśmy prosto do Nowego Jorku, gdzie Heung Jin leżał nieprzytomny na szpitalnym łóżku.

Okazało się, że jakaś ciężarówka, zjeżdżająca ze zbyt dużą prędkością z pagórka, próbowała wyhamować i znalazła się po drugiej stronie drogi, którą akurat jechał Heung Jin. W samochodzie było wtedy z nim jeszcze jego dwóch najbliższych przyjaciół. Heung Jin natychmiast skręcił w prawo, tak że największy impet uderzenia wzięta na siebie ta strona auta, po której siedział kierowca. W ten sposób uratował swoim kolegom życie. Poszedłem na miejsce wypadku niedaleko naszego domu i zobaczyłem ciągle jeszcze widoczne czarne ślady opon skręcających w prawo.

Heung Jin ostatecznie przeniósł się do świata duchowego wczesnym rankiem 2 stycznia. Miesiąc wcześniej skończył siedemnaście lat.

Nie jestem w stanie opisać słowami rozpaczyny mojej żony, kiedy musiała odprowadzić do świata duchowego swoje dziecko, które z taką miłością wychowywała. Jednak nie mogła płakać. W gruncie rzeczy to bardzo ważne, że nie wylewała łez. Jesteśmy ludźmi, którzy znają wieczny świat duchowy. Dusza człowieka nie znika jak pył tylko dlatego, że ten traci fizyczne życie. Dusza wznosi się do świata duchowego. Dla nas jako rodziców, boleść wynikająca z wiedzy, że nigdy już nie będziemy mogli w świecie doczesnym zobaczyć czy dotknąć ukochanego dziecka, była niemal nie do zniesienia. Moja żona nie mogła płakać; mogła tylko z miłością położyć ręce na karawanie wiozącym ciało Heung Jina.

Ten tragiczny wypadek wydarzył się, kiedy planowaliśmy zaręczyny Heung Jina z Hoon Sook Pak, która wtedy studiowała balet. Musiałem powiedzieć Hoon Sook o jego odejściu z tego świata i dowiedzieć się od niej, co ma zamiar teraz zrobić. Powiedziałem jej, że gdyby zdecydowała się nadal utrzymać w mocy to małżeństwo, to moim zdaniem nie będzie to ani łatwe, ani uczciwe w stosunku do jej rodziców. Poradziłem, że najlepiej będzie, jeśli zapomni o zaręczynach. Jednak Hoon Sook była niezłomna. „Zdaję sobie sprawę z istnienia świata duchowego” — mówiła. — „Proszę, pozwól mi spędzić życie z Heung Jinem”. W końcu Hoon Sook została naszą synową w pięćdziesiąt dni po odejściu Heung Jina. Moja żona i ja nigdy nie zapomnimy jej jasnego uśmiechu, kiedy odbywała ceremonię zaślubin, trzymając w rękach oprawioną w ramy fotografię Heung Jina.

Wydawałoby się, że moja żona powinna się załamać po tak tragicznych przejściach, ona jednak zawsze pozostała niezachwiana. Nawet w najtrudniejszych, nie do zniesienia okolicznościach nigdy nie traciła swojego pogodnego uśmiechu. Zawsze z sukcesem pokonywała najtrudniejsze życiowe przeszkody. Kiedy członkowie kościoła proszą moją żonę o radę w sprawie wychowania własnych dzieci, mówi im zawsze: „Bądź cierpliwy i czekaj. Okres, kiedy dzieci błądzą, jest tymczasowy. Niezależnie od tego, co robią, przytulaj je, kochaj i czekaj na nie. Dzieci zawsze wrócą do miłości swoich rodziców”.

Nigdy nie zdarzyło mi się podnieść głosu na moją żonę. Nie ze względu na mój charakter, ale dlatego, że żona nigdy mi nie dała do tego powodu. Przez całe nasze wspólne życie stara się mną opiekować z całkowitym i pełnym miłości oddaniem. Zajmuje się nawet pielęgnacją moich włosów. Zatem ta wielka święta, która opiekuje się światem, jest też najlepszym fryzjerem na świecie. Teraz, kiedy już jestem stary, mam coraz to nowe wymagania, którym ona zawsze potrafi sprostać. Jeżeli ją proszę, żeby mi obciąła paznokcie u nóg, robi to z radością. Moje paznokcie należą do

mnie, ale nie widzę ich zbyt dobrze. Za to ona widzi je doskonale. To dziwna sprawa. Im się staję starszy, tym moja żona jest dla mnie cenniejsza.

### **Obietnice, których nigdy nie wolno łamać**

Podczas naszych ceremonii kojarzenia par i zaślubin zawsze proszę narzeczonych i narzeczone, żeby złożyli sobie nawzajem obietnice, których nigdy im nie będzie wolno złamać. Po pierwsze: mąż i żona muszą sobie zawsze ufać i kochać się nawzajem. Po drugie: nie wolno im ranić serca swojego partnera. Po trzecie: muszą wychowywać dzieci i wnuki w duchu utrzymania czystości seksualnej. Po czwarte: wszyscy członkowie ich rodziny muszą sobie pomagać i wspierać się nawzajem tak, aby stworzyć prawdziwą idealną rodzinę. Czystość przedmałżeńska i wierność w małżeństwie są sprawami najwyższej wagi. Tego uczyć, aby ludzie mogli osiągnąć w życiu najwyższy potencjał, tworząc i podtrzymując zdrowe rodziny.

Małżeństwo jest czymś więcej niż tylko zwykłym związkiem mężczyzny i kobiety. To cenna ceremonia zobowiązania się do kontynuacji Bożego dzieła stworzenia. Małżeństwo jest drogą, dzięki której mężczyzna i kobieta stają się jednością, tworzą nowe życie i żyją prawdziwą miłością. Poprzez małżeństwo tworzy się nowa przyszłość — kształtują się społeczeństwa, budują narody. Boski świat pokoju może zostać zrealizowany tylko wtedy, kiedy w jego centrum będzie rodzina i małżeństwo. Królestwo Niebieskie powstaje właśnie w rodzinie. Zatem mężowie i żony muszą stać się ośrodkami pokoju. Nie tylko musi zaistnieć pomiędzy mężem i żoną miłość, ale para małżonków powinna także wnieść harmonię do swojej dalszej rodziny. Nie wystarczy, że mąż i żona dobrze ze sobą żyją i kochają się. Również wszyscy krewni muszą się wzajemnie kochać. Mówię narzeczonym, że powinni mieć dużo dzieci. Posiadanie i wychowywanie gromadki dzieci jest Bożym błogosławieństwem. To nie do pomyślenia, że ludzie stosują własne standardy oceny i arbitralnie przerywają cenne ludzkie życie dane od Boga. Każda żywa istota, która pojawia się na świecie, ucieleśnia Bożą wolę. Każde życie jest szlachetne i cenne, zatem należy je ochraniać i dbać o nie.

Oczywiście mąż i żona muszą podtrzymywać wzajemne zaufanie i kultywować swoją miłość. Rzeczą, którą najbardziej podkreślam wobec większości ludzi szykujących się do życia małżeńskiego, jest: „Uczcie swoje dzieci zachowywać czystość seksualną”.

Wydaje się to oczywiste, ale w dzisiejszym społeczeństwie stało się to trudne. Jednak im gorszy robi się świat, tym ważniejsze jest ściśle przestrzeganie zachowania czystości seksualnej.

Do doskonałości człowieka i pokoju na świecie dochodzi się właśnie poprzez rodzinę. Celem religii jest, żeby każdy stał się człowiekiem dobra, takim, który będzie w stanie zrealizować idealny świat pokoju. Choćby nie wiem ilu polityków myślało nad tym wspólnie, nie doprowadzą do pokoju na świecie. Potęga wojskowa, nawet największa, nie przyniesie pokoju. Punktem wyjścia dla ustanowienia światowego pokoju jest rodzina.

Kiedy w 1971 roku przybyłem do Ameryki, przez ten kraj przebiegała fala rozwiązłego wolnego seksu, a całe społeczeństwo było kompletnie zagubione. Młodzi, doskonale wykształceni ludzie byli wyniszczani jeden po drugim. Rozwiążość seksualna była tak powszechna, że stawiała się normą. Choroby przenoszone drogą płciową zaczęły się szerzyć w zawrotnym tempie.

Powagę problemu pogłębiali jeszcze politycy, naukowcy, a także kler. Wiedzieli o problemie, ale większość z nich go ignorowała. Udawali, że nie zauważają tej odrażającej rzeczywistości, bo sami nie przestrzegali czystości seksualnej. Ludzie, którzy sami nie są seksualnie czysti, nie mogą namawiać swoich dzieci do zachowania czystości.

Degradacja moralności w sferze seksualnej wśród dorosłych niszczy rodziny i rujnuje życie dzieci. Niemoralność i rozpusta w osobistym życiu dorosłych w rezultacie niszczy życie ich dzieci. Przyczyną tego, że dzisiejsze społeczeństwo nie osiąga poziomu szczęścia odpowiedniego do poziomu dobrobytu materialnego, jest zniszczenie instytucji rodziny. Aby ocalić rodzinę, dorośli przede wszystkim muszą prowadzić właściwe życie. Wtedy dopiero będzie możliwe wychowywanie dzieci w czystości seksualnej.

Matka to forteca strzegąca rodziny. Nie ma znaczenia jak bardzo społeczeństwo się zmienia; rodzina może pozostać zdrowa i spokojna tylko wtedy, jeżeli matka ma serce pełne poświęcenia i służby dla innych. W takiej rodzinie mogą wyrosnąć piękne dzieci. W wychowaniu naszych dzieci najważniejsze jest to, co dzieci widzą i czego się uczą w rodzinie. Krab, który chodzi bokiem, nie może swojego potomstwa nauczyć marszu do przodu. Rodzice muszą być dobrym przykładem. Prawdziwe dzieci pochodzą z prawdziwych rodzin. Prawda jest zawsze bardzo prosta.

Prawidłowe wychowywanie dzieci jest najtrudniejszym zagadnieniem w życiu rodziny. Dajemy dzieciom życie w miłości i wychowujemy je w miłości, ale one niekoniecznie rozwijają się tak, jak rodzice by sobie tego życzyli. Co gorsza, dzisiejsza materialistyczna kultura wypacza niewinne umysły młodzieży. Młodzi ludzie, którzy powinni wzrastać, aby stać się odpowiedzialnymi dorosłymi zdolnymi do niezwykłych czynów, marnują się, popadając w narkomanię. Narkotyki wprowadzają nas w stan, w jakim zatracamy duszę. Młodzi ludzie, którzy utracili własną duszę, w końcu wpadają w pułapkę zbrodni i rozwiązłości seksualnej.

W okresie dorastania dzieci myślą, że wszystko powinno być skoncentrowane na nich samych i stąd tendencja do przeciwstawiania się temu, co mówią rodzice. Jeśli rodzic nie odpowie dziecku ze zrozumieniem, istnieje możliwość, że dziecko może popaść w skrajny egoizm. Z drugiej strony, dziecko w okresie dorastania może być głęboko poruszone czymś, co dotyka jego serca. Załóżmy, że na przykład w jesienny dzień dziecko zobaczy owoc śliwy daktylowej spadający z pozbawionego liści drzewa. Dziecko nie potrafi tego wytłumaczyć, ale w jakiś sposób ten obraz trafia mu do serca i wywołuje uśmiech na twarzy, a w duszy uczucie szczęścia. To pokazuje, że pierwotny charakter Boży jest obecny w jego sercu.

Ale jeżeli dorastająca młodzież zacznie się angażować w kontakty seksualne, to ich postrzeganie pokryje mgła, a umiejętność oceniania własnych i cudzych czynów będzie coraz mniejsza. Kiedy młodziutki chłopiec czy dziewczyna spotykają się i rozmawiają, mogą się zarumienić, a ich serca mogą zacząć bić szybciej. Jeżeli ich umysły nie są wówczas w zgodzie z Boskimi standardami, z pewnością zwrócą się w stronę egocentryzmu. Stracą kontrolę nad własnym ciałem.

W czasie dojrzewania komórki naszego ciała szeroko otwierają wrota dla miłości, zarówno cielesnej, jak i duchowej. Pragnienia naszego umysłu i pragnienia cielesne powinny stać się jednością i działać wspólnie. Kiedy miłość ogarnie nasz nos, zaczynamy kochać zapachy, których dawniej nie znosiliśmy. Kiedy ogarnie nasze usta, to zaczynamy kochać smaki, których dawniej nie cierpieliśmy. Chcemy słuchać przez całą noc historii o miłości. Chcemy dotykać osoby, którą



kochamy. Młodzi ludzie zaczynają sądzić, że mogą być szczęśliwi wyłącznie dzięki relacji nasyconej miłością.

A jednak wrota miłości zostały zaprojektowane przez Boga i powinny otworzyć się dopiero wtedy, kiedy nastąpi właściwy moment. Dzieci muszą zrozumieć, że powinny czekać, aż ten właściwy czas nadejdzie. Rodzice muszą to wpajać swoim dzieciom. Miłość jest procesem, dzięki któremu stajemy się podobni Bogu. Wbrew temu, co twierdzi świat wokół nas, nie możemy bawić się miłością, kiedy tylko mamy na to ochotę.

W okresie dojrzewania dziecko może chcieć spróbować naśladować to, co widziało w ekscytującym filmie. Spytaacie: „Cóż w tym złego?” To jest złe, ponieważ nieodpowiedzialne działania prowadzą do samozniszczenia. Kiedy dzieci już dorosną i zyskają mądrość oraz wiedzę, będą w stanie kontrolować swoje społeczne i środowiskowe doświadczenia i osiągną pełną swobodę działania, ale nie wcześniej.

Dlaczego mówimy: „Nie dawaj dziecku noża do ręki?” Dlatego, że dziecko może zacząć nim wymachiwać. Dziecko może nawet rozumieć, że nożem można ciąć, ale nie nim bez kontroli. Może nawet obciąć palec własnej matce. Jako że dzieci nie w pełni pojmują konsekwencje swoich działań, nie dajemy im noży.

Jeżeli rodzice nie potrafią nauczyć swoich dzieci wartości, jakie wynikają z czystości, a dzieci z kolei działają w opozycji do rodziców, to taka sytuacja prowadzi do rozbicia rodzin. Z tego powodu cierpią całe społeczeństwa. Z tego powodu giną narody. Z tego powodu niszczy cała ludzkość.

### **Kochać to znaczy dawać i zapominać, że się dało**

Rodzina jest jedyną instytucją stworzoną przez Boga. Jest szkołą miłości, w której ludzie uczą się, jak nawzajem się kochać i jak żyć ze sobą w pokoju. To centrum szkoleniowe, w którym się uczymy, jak zbudować na świecie pałac pokoju. Tam właśnie uczymy się, jak być mężem i żoną, i jak razem iść odwieczną ścieżką miłości. Rodzina jest bazą dla pokoju światowego; musi mieć taki standard, aby dzieci o niej mówiły: „My nigdy nie widzieliśmy, jak matka i ojciec kłócili się”.

W życiu spotykają nas najróżniejsze rzeczy. Nawet najbardziej kochająca się para może czasem się posprzeczać ze sobą, gniewać czy podnosić głos. Jednak kiedy do pokoju wchodzi dzieci, wszystko to powinno natychmiast ustać. Nieważne jak bardzo mąż może być rozgniewany, w obecności dzieci musi odnosić się do swojej małżonki ze spokojem. Dzieci muszą wzrastać w przekonaniu, że ich rodzina jest pełna radości, a rodzice zawsze się kochają. Rodzice są dla dzieci jakby drugim Bogiem. Jeżeli spytasz dzieci: „Kogo bardziej lubicie: Boga czy Mamę i Tatę?”, a one odpowiedzą, że bardziej lubią mamę i tatę, to znaczy, że także lubią Boga. To właśnie w rodzinie ma miejsce najcenniejsza edukacja. W żadnym innym miejscu nie znajdzie się takiego szczęścia i spokoju. Celem rodziny jest stanie się Królestwem Niebieskim. Nie ma znaczenia, że ktoś jest nieprzytomnie bogaty albo sławny, a nawet, że jest władcą całego świata. Jeżeli z rodziną tego człowieka jest coś nie w porządku, nigdy nie będzie szczęśliwy. Królestwo Niebieskie zaczyna się w rodzinie. Jeżeli męża i żonę łączy prawdziwa miłość i zbudują oni idealną rodzinę, to cały świat stanie przed nimi otworem.

Widziałem coś bardzo ciekawego, kiedy siedziałem w więzieniu Danbury. Budowaliśmy kort tenisowy i w tym celu musieliśmy niwelować grunt buldożerem. Kiedy był deszcz, musieliśmy

czekać, aż przestanie padać i zaczynaliśmy na nowo, kiedy pokazywało się słońce. Ten proces zaczynania i przerywania pracy ciągnął się całymi miesiącami. W pewnym okresie lało bez przerwy tak, że przez dwadzieścia dni nie pracowaliśmy w ogóle. Kiedy w końcu deszcz ustał i wyszliśmy na zewnątrz, żeby znów zacząć pracę, okazało się, że jakiś wodny ptak uwił sobie gniazdo tam, gdzie było trochę wodnych roślin. To miejsce było oddalone zaledwie o parę kroków od ścieżki, po której spacerowali więźniowie.

Początkowo nawet się nie zorientowaliśmy, że tam jest ptak. Ukrył się tak doskonale, że nawet ptasie piórka łatwo było pomylić z listkami. Jednak kiedy zniósł jajka, mogliśmy go łatwo dostrzec w trawie. Ptak siedział na jajkach, które wyglądały jak czarne kamyczki. Kiedy wykluły się pisklęta, matka wychodziła z gniazda na poszukiwanie pożywienia, po czym przynosiła jedzenie do gniazda i wkładała w dzióbki pisklętom. Jednak podczas swoich powrotów z jedzeniem do dzieci, matka nigdy nie szła prosto do gniazda. Przyfruwała na miejsce trochę oddalone od gniazda i resztę drogi przebywała pieszo. I za każdym razem podchodziła do gniazda z innej strony. Kierowała nią taka mądrość, żeby tylko utrudnić ewentualnym wrogom znalezienie miejsca, w którym były jej pisklęta. Dzieci zjadały przyniesione przez matkę jedzenie i szybko rosły. Czasami, kiedy jakiś więzień przeszedł zbyt blisko gniazda, matka podlatywała w górę i odpędzała go ostrym dziobem. Bała się, że więzień może zrobić krzywdę jej dzieciom.

Ten ptak wodny rozumiał prawdziwą miłość rodzicielską. Prawdziwa miłość to chęć poświęcenia nawet własnego życia, bez najmniejszych kalkulacji. Serce ptaka, który pragnie poświęcić swoje życie, byle w razie konieczności ochronić potomstwo, to właśnie prawdziwa miłość. Rodzice podążają drogą miłości, niezależnie od tego jak bardzo może być ona trudna. Rodzic jest gotów, jeżeli trzeba, oddać życie dla dobra dziecka i to właśnie jest prawdziwa miłość.

Istotą miłości jest odrzucenie jakiegokolwiek myśli o tym, aby inni żyli dla nas, istotą miłości jest życie dla dobra innych i całkowite oddanie. Miłość daje, a potem zapomina nawet, że coś dała, i daje nadal bez przerwy i bez ograniczeń. Miłość daje z radością. Tak jak matka, która bierze dziecko w ramiona i karmi je piersią, czując w sercu wielką miłość.

Rodzice potrafią dla własnych dzieci znosić ogromne cierpienia, męczyć się do kompletnego wycieńczenia, ale nigdy nie uważają, że ta praca jest dla nich za ciężka. Tak bardzo kochają swoje dzieci. Prawdziwa miłość zaczyna się z Bogiem i przychodzi do nas od Boga. Kiedy więc rodzice mówią swoim już zamężnym i żonatym dzieciom: „Jesteście razem i kochacie się, ponieważ połączyli was wasi rodzice”, dzieci powinny umieć odpowiedzieć: „Gdybyście nie połączyli mnie z moim małżonkiem (małżonką), nie wiem, jak by to się wszystko potoczyło”.

Rodzina to tobołek pełen miłości. Kiedy idziemy do Królestwa Niebieskiego i rozpakowujemy ten węzełek, wyskoczą z niego cudowny ojciec i cudowna matka. Wskoczą cudowne dzieci. Wskoczy życzliwy dziadek i kochająca babcia. Ponieważ jest to zawiniątko pełne miłości. Rodzina jest terenem, na którym realizuje się Boży ideał, i miejscem, gdzie możemy zobaczyć spełnienie się pracy Boga. Wolą Boga jest doprowadzenie do powstania świata, w którym prawdziwa miłość będzie wszechobecna, a rodzina stanie się miejscem przepelnionym miłością Boga.

Wystarczy, że słyszymy słowo *rodzina*, a już zaczynamy się uśmiechać. To dlatego, że rodzina jest pełna prawdziwej miłości, która naprawdę żyje dla dobra jej wszystkich członków. Prawdziwa miłość obdarza miłością, a potem nawet o tym zapomina i daje znowu. Miłość rodziców żyjących

dla swoich dzieci i dziadków żyjących dla wnuków to prawdziwa miłość. Miłość, która pozwala ofiarować życie dla dobra kraju, to prawdziwa miłość.

### **Przepełnione pokojem rodziny budują Niebo**

Wielu ludzi w krajach Zachodu wie, że naprawdę samotne życie. Ich dzieci odchodzą z domu, kiedy kończą osiemnaście lat, a rodzice mogą się z nimi widywać tylko z okazji Święta Dziękczynienia albo na Boże Narodzenie. Jest wiele takich dzieci, które nigdy nie odwiedzają rodziców ot tak, po prostu, żeby zobaczyć jak żyją. Z chwilą zawarcia związku małżonkowie zamieszkują razem, z dala od swoich rodzin, aż do czasu, kiedy ich rodzice są już tak starzy, że nie są w stanie dać sobie samodzielnie rady. Wtedy dzieci umieszczają rodziców w domu opieki.

Zatem zrozumiałe jest, że wielu ludzi Zachodu zazdrości kulturze Wschodu. Wielu starych ludzi na Zachodzie myśli: „Na Wschodzie dziadkowie mieszkają z rodziną jako jej seniorzy i to jest naprawdę cudowne. Dzieci szanują swoich starych rodziców. Oto, jak ludzie powinni żyć. Co jest dobrego w przebywaniu w domu opieki, bez możliwości zobaczenia własnych dzieci, nawet nie wiedząc, jaki dziś dzień... ot, tylko tyle, że się żyje?”

Na nieszczęście jednak również w kulturze Wschodu rodzina stopniowo się degraduje. My także porzucamy tradycje przekazywane z pokolenia na pokolenie i kultywowane od tysięcy lat. Odrzuciliśmy tradycyjne stroje, tradycyjną żywność, a także tradycyjną strukturę rodziny. Ilość samotnie żyjących starszych ludzi w Korei ciągle wzrasta. Za każdym razem, kiedy słucham w wiadomościach o samotnych starcach, robi mi się smutno. Rodzina jest pełna tylko wtedy, kiedy wiele pokoleń żyje razem. Jeżeli członkowie rodziny rozjeżdżają się po świecie i rodzice zostają sami, rodzina przestaje istnieć. System wielopokoleniowej rodziny, to piękna koreańska tradycja. Zalecam, żeby w rodzinie mieszkali razem ze sobą trzy pokolenia. Nie tylko dlatego, że to sposób na podtrzymanie tradycji naszego kraju. Kiedy mąż i żona mają dziecko, przekazują mu wszystko, co potrafią. Istnieje jednak pewna granica tego przekazu. Rodzice reprezentują teraźniejszość, a dzieci — przyszłość. Natomiast dziadkowie są reprezentantami przeszłości. Zatem tylko w wypadku, kiedy dziadkowie, rodzice i dzieci mieszkają razem, dzieci mogą odziedziczyć całe bogactwo przeszłości i teraźniejszości. Miłość i szacunek do dziadków to możliwość odziedziczenia historii przeszłości, uzyskania wiedzy ze świata, który minął. Dzieci otrzymują cenną mądrość rodziców jak żyć w teraźniejszości, natomiast rodzice poprzez miłość do dzieci przygotowują sobie przyszłość.

Dziadkowie znajdują się tu w pozycji reprezentującej Boga. Niezależnie od tego, jak inteligentny może być młody człowiek, nie jest w stanie poznać wszystkich tajemnic wielkiego świata. Młodzi ludzie nie mogą znać rozmaitych sekretów życia, które poznaje się dopiero z upływem lat. Oto przyczyna, dla której dziadek reprezentuje historię rodziny. Dziadek jest tym najcenniejszym nauczycielem przekazującym wnukom całą mądrość nabytą dzięki doświadczeniom nagromadzonym na przestrzeni swojego życia. Najstarszym dziadkiem na świecie jest Bóg. Zatem życie, w którym otrzymujemy miłość dziadka i żyjemy dla dobra dziadka, jest życiem, w którym zaczynamy pojmować miłość Boga i żyć dla Jego dobra. Musimy kultywować taką tradycję, aby otworzyć tajemniczy magazyn Królestwa Bożego i otrzymać od Niego skarb miłości. Kraj, który ignoruje starych ludzi, traci narodowy charakter i zaniedbuje własne korzenie. Kiedy nadchodzi jesień, drzewo kasztanowca stopniowo traci soki, a jego liście zaczynają opadać. Z owocu kasztana

odpada zewnętrzna osłona, a nawet wysycha wewnętrzna skorupka otaczająca nasienie. Taki jest właśnie cykl życia. To samo dotyczy człowieka. Rodzimy się jako niemowlęta, rośniemy otoczeni miłością rodziców, poznajemy swojego wymarzonego partnera, zawieramy związek małżeński. Wszystko to odbywa się w łańcuchu życia stworzonego z miłości. W końcu stajemy się tacy jak te kasztany wysychające jesienią. Starcy nie są oddzielną kategorią ludzi. Wszyscy się starzejemy. Nie wolno nam traktować starych ludzi bez szacunku, niezależnie od tego, jak bardzo zniedołężnieją. Jest takie powiedzenie: „Jeżeli w domu panuje harmonia, wszystko jest możliwe do osiągnięcia”. Kiedy w rodzinie panuje pokój, wszystko się toczy jak należy. Rodzina żyjąca w pokoju jest podwaliną Królestwa Niebieskiego. Rodzina działa dzięki potędze miłości. Jeżeli pokochamy cały świat tak, jak kochamy własne rodziny, nic nas nie powstrzyma, aby dojść tam, dokąd zechcemy. Bóg jako Ojciec wszechświata stanowi centrum tej miłości. Oto dlaczego miłość w rodzinie musi się bezpośrednio łączyć z Bogiem. Kiedy rodzina dopełni się w miłości, wtedy i wszechświat będzie spełniony.

### **Po dziesięciu latach łez mięknie serce teścia**

Nie tak dawno temu koreańskie media opisywały historię pewnej japońskiej kobiety mieszkającej w Korei w Milyang, która otrzymała nagrodę za swoją oddaną służbę dla rodziny. W artykule pisano, że kobieta ta przybyła do Korei jako żona Koreańczyka, który ją poznał dzięki pośrednictwu pewnej grupy religijnej i ożenił się z nią pomimo sprzeciwu rodziny. Japońska żona troszczyła się z wielkim poświęceniem o swoją teściową, która miała trudności z chodzeniem, a także o starego teścia. W końcu ludzie z tamtej okolicy zarekomendowali ją jako osobę, która jak czuła córka opiekuje się teściami.

Teściowa była sparaliżowana od pasa w dół i koreańska służba zdrowia uznała jej stan za kalectwo drugiego stopnia. Od pierwszego dnia po ślubie synowa nosiła teściową na plecach na leczenie do rozmaitych szpitali. Spędzając tyle czasu na opiece nad teściami, rzadko miała okazję, żeby odwiedzać własną rodzinę w Japonii. Kiedy usłyszała, że mają ją nagrodzić za jej czyny, zaprotestowała mówiąc, że po prostu robiła to, co uważała za słuszne. Ta japońska synowa nazywa się Kazuko Yashima i przybyła do Korei dzięki międzyreligijnemu i międzykulturowemu małżeństwu naszego kościoła. Są to małżeństwa, w których mężczyźni i kobiety łączą się ze sobą także wtedy, gdy istnieją między nimi różnice religijne, narodowe czy rasowe. W wiejskich obszarach Korei mieszka wielu młodzińców, którym trudno znaleźć sobie żonę. Te żony, które tam przybywają dzięki naszym międzynarodowym i międzykulturowym małżeństwom, czynią to bezwarunkowo.

Opiekują się starymi teściami, inspirują swoich mężów, aby byli pełni sił i nadziei, rodzą i wychowują dzieci. Przenoszą się na wiejskie tereny, opuszczone przez Koreańczyków, gdyż życie tam było dla nich za trudne. Jaką cudowną i cenną pracę wykonują te kobiety! Ten program funkcjonuje już od ponad trzydziestu lat.

Tysiące kobiet z rozmaitych krajów osiedliło się w Korei dzięki tym międzynarodowym i międzykulturowym małżeństwom. W wiejskich osiedlach Korei, z których tylu ludzi powyjeżdżało do miast i gdzie już od dawna nie słycać było płaczu dziecka, starzy ludzie nie posiadają się z radości, kiedy widzą, jak w powstałych w ten sposób rodzinach przychodzą na świat dzieci i traktują je jak własne wnuczeta.

W jednej ze szkół podstawowych w prowincji Chooncheong ponad połowa z osiemdziesięciorga uczniów to właśnie dzieci międzynarodowych i międzykulturowych małżeństw skojarzonych przez nasz kościół. Dyrektorowi tej szkoły powiedziano, że jeżeli liczba uczniów będzie się nadal zmniejszała, trzeba będzie szkołę zamknąć, teraz więc dyrektor modli się codziennie, żeby członkowie naszego kościoła nie wyprowadzili się z jego rejonu. W tej chwili w całej Korei do szkół podstawowych chodzi już około dwudziestu tysięcy dzieci urodzonych w naszych międzynarodowych i międzykulturowych małżeństwach.

Co roku w Korei z okazji obchodów rocznicy wyzwolenia z niewoli japońskiej programy informacyjne prezentują w telewizji historie życia niektórych wyjątkowych Japończyków, którzy stają przed kamerą i przepraszają za krzywdy, jakie ich kraj wyrządził Korei w okresie okupacji japońskiej. Oni sami z tymi zbrodniami nie mają nic wspólnego, przepraszają za postęпки swoich przodków. Większość tych ludzi, to członkowie naszego kościoła, którym udało się obalić mur dzielący narody właśnie dzięki międzynarodowym i międzykulturowym związkom małżeńskim. Dzięki ich działaniom mur w sercach Koreańczyków, którzy uważali Japończyków za swoich wrogów, też coraz częściej zostaje obalony.

W 1988 roku pewien młody i dobrze wykształcony człowiek, który należał do naszego kościoła, chciał zostać skojarzony i ożenić się. Został skojarzony z Japonką. Ojciec młodzieńca był temu bardzo przeciwny. Utyskiwał: „Dlaczego ze wszystkich kobiet świata musisz się żenić akurat z Japonką?” Podczas okupacji japońskiej ten ojciec był jednym z Koreańczyków skazanych na ciężkie roboty przymusowe i został zabrany do kopalni węgla w prefekturze Iwate w północno-wschodniej części Japonii. Ryzykował życie, uciekając z kopalni, i dobrze ponad miesiąc wędrował, zanim dotarł do Shimonoseki, gdzie udało mu się wsiąść na statek i wrócić do Korei. Żywił w sercu ogromną nienawiść do Japonii. Na wieść o wyborze Japonki na żonę dla swojego syna groził, że się go wyrzeknie.

„Zdradzasz własną rodzinę” — mówił. — „Usunę twoje imię z ksiąg naszego rodu. Żadna kobieta z tego wrogiego kraju nie przestąpi nigdy progę mojego domu, więc ją zabieraj i idź sobie. Ona nie jest dla ciebie odpowiednią żoną, więc mnie nie obchodzi czy odejdziesz, czy umrzesz”.

Ojciec był nieustępliwy. Młodzieniec jednak nie zmienił decyzji i zrobił to, co uważał za słuszne. Ożenił się z tą Japonką i zabrał ją do swojego rodzinnego miasta Nagan w Korei. Ojciec nie otworzył im nawet drzwi do domu. Po jakimś czasie niechętnie zaakceptował to małżeństwo, ale nadal prześladował swoją synową. Za każdym razem, kiedy miała jakieś problemy mówił: „To nic w porównaniu z tym, co twoi rodacy robili ze mną. Powinnaś być spodziewać się trudności, kiedy postanowiłaś wejść do naszej rodziny”. Za każdym razem, kiedy z okazji większych świąt rodzina gromadziła się razem, teść nalegał, żeby synowa siedziała blisko niego i opowiadał jej o wszystkich okropnościach, jakich doznawał od jej rodaków w kopalni węgla w Iwate. Ona zaś za każdym razem odpowiadała: „Ojcze, przepraszam cię w imieniu Japonii. Bardzo cię przepraszam”. Płakała i prosiła go o przebaczenie. Tak długo jak teść wyładowywał na synowej swój gniew, wysłuchiwała pokornie ciągle powtarzanych tych samych opowieści i przepraszała.

Trwało to około dziesięciu lat i nagle się skończyło. Krewni zauważyli, że chłodny stosunek teścia do synowej stał się o wiele bardziej serdeczny, że chyba ją nawet polubił. Pytali go więc: „Co się stało, że nagle jesteś taki dobry dla synowej? Przecież to Japonka. Już jej nie nienawidzisz?”

„Już jej nie nienawidzę” — przyznał. — „Cała nienawiść nagromadzona w moim sercu odeszła”.

„Właściwie to nieprawda, że jej nienawidziłem” — dodał. — „Ja tylko wyładowałem na niej całą nienawiść, jaka we mnie tkwiła za te przymusowe roboty w kopalni. Dzięki niej ta nienawiść wygasła. Teraz będę dla niej dobry, bo się okazała moją prawdziwą synową”.

Synowa zapłaciła za grzechy innych Japończyków. Oto przykład drogi odkupienia, która zaprowadzi ludzkość do świata pokoju.

### **Prawdziwe znaczenie małżeństwa**

Małżeństwa międzynarodowe i międzykulturowe to najszybsza droga prowadząca do pokoju światowego. Rzeczy, które pozornie wymagałyby niezwykle długiego czasu, można doprowadzić do końca zaledwie w ciągu dwóch lub trzech pokoleń — cudownie szybko — właśnie dzięki takim małżeństwom.

Ludzie powinni pobierać się ponad podziałami narodowościowymi i kulturowymi, żenić się z obywatelami krajów, które uważają za wrogie; w ten sposób najszybciej na całym świecie zagości pokój. Można nienawidzić ludzi z jakiegoś kraju czy kultury i nigdy nie chcieć ich nawet widzieć. Ale jeżeli ktoś z tamtego kraju staje się małżonkiem, wówczas ta osoba jest już w połowie drogi do bycia obywatelem swojej nowej ojczyzny. Cała nienawiść wówczas znika. A jeżeli ten proces się powtórzy w drugim i trzecim pokoleniu, można już całkowicie zlikwidować korzenie takiej nienawiści.

Biali i czarni będą się żenili ze sobą; Japończycy z Koreańczykami i z ludźmi z Afryki. Wiele milionów ludzi zawiera takie międzynarodowe i międzykulturowe małżeństwa. W ten sposób powstaje zupełnie nowy rodowód. Rodzi się nowa istota ludzka wykraczająca poza granice bycia białym, czarnym czy żółtym.

Nie mówię tu tylko o małżeństwach ponad granicami narodowymi. To samo dotyczy związków ludzi różnych religii i wyznań. W gruncie rzeczy małżeństwo ludzi różnych religii jest nawet trudniejsze niż małżeństwo ludzi różnych narodowości. Ale nawet w wypadku, jeżeli jakieś dwie grupy religijne od wieków ze sobą walczą, możliwe jest wprowadzenie harmonii pomiędzy nimi właśnie dzięki małżeństwom międzyreligijnym. W takim małżeństwie jedno z małżonków nie zamyka się przed drugim tylko dlatego, że zostali wychowani w różnych tradycjach.

Najważniejszym jest uczyć młodych ludzi o świętości i wartości małżeństwa. Dzisiejsza Korea jest jednym z krajów o najniższym przyroście naturalnym na świecie. Brak dzieci jest niebezpieczny. Kraj, który nie ma następców, nie ma przecież przyszłości. Nauczam młodych ludzi, żeby zachowali czystość seksualną w okresie dorastania, następnie otrzymali błogosławieństwo małżeńskie, po czym mieli co najmniej troje dzieci. Dzieci są błogosławieństwem danym nam przez Boga. Kiedy rodzimy i wychowujemy dzieci, wychowujemy obywateli Królestwa Niebieskiego. Dlatego tak strasznymi grzechami są niemoralne życie i aborcja dzieci poczętych w wyniku takiego stylu życia. Pobieramy się nie dla siebie samych, ale dla dobra naszych partnerów. Szukając współmałżonka nie jest słusznym szukanie jedynie kogoś pięknego czy bogatego. Ludzie muszą żyć dla dobra innych. Powinniśmy tę zasadę stosować także w małżeństwie. Nawet jeśli twój przyszły małżonek jest niewykształconym, prostym człowiekiem, trzeba się pobierać z uczuciem, że będzie się go kochać nawet bardziej, niż kochałoby się kogoś wykształconego i pięknego. Miłość Boga jest

najcenniejszym z błogosławieństw. W małżeństwie otrzymujemy takie błogosławieństwo miłości i wprowadzamy je w nasze własne życie. Musimy zrozumieć, jak wielkie jest znaczenie małżeństwa, wieść życie małżeńskie z prawdziwą miłością i w ten sposób tworzyć prawdziwe rodziny.

Z tej perspektywy osiągnięcie pokoju światowego nie jest takim wielkim przedsięwzięciem. Zaczyna się od żyjących w pokoju rodzin, tworzących równie pokojowe społeczeństwa i eliminujących konflikty pomiędzy krajami. To zaś prowadzi do pokoju światowego.

Ten przykład pokazuje jak ważne jest, żeby rodzina była nietykalna, a także jak ogromna odpowiedzialność spoczywa na takich rodzinach. Myślenie typu „Wystarczy, że ja żyję dobrze i moja rodzina dobrze żyje” jest mi całkowicie obce.

Małżeństwo to nie tylko sprawa pomiędzy mężem i żoną. Małżeństwo stwarza też związek pomiędzy dwiema rodzinami i przynosi pojednanie klanów i narodów. Każda ze stron akceptuje kulturę partnera i przezwycięża urazy i nienawiść, jakie między nimi zbudowała historia. Kiedy pobierają się Koreańczyk i Japonka, przyczyniają się do pojednania tych dwóch krajów; kiedy biały człowiek pobiera się z czarnym, przyczyniają się do pojednania obu ras. Dzieci zrodzone z takich małżeństw reprezentują harmonię, ponieważ dziedziczą rodowód obu ras. Reprezentują one zupełnie nowy początek dla ludzkości, która wykracza poza granice rasowe. Kiedy taka sytuacja będzie się powtarzała przez kilka pokoleń, różnice i wrogość pomiędzy różnymi narodami, rasami i religiami znikną, a ludzkość stanie się jedną rodziną żyjącą w świecie pokoju.

Ostatnio coraz więcej Koreańczyków zawiera małżeństwa z cudzoziemcami i widzimy coraz więcej rodzin składających się z ludzi różnych narodowości i religii. Koreańczycy ukuli nawet określenie „rodziny wielokulturowe”. Dla mężczyzny i kobiety, wychowanych w odmiennych kulturach, stworzenie rodziny i życie we wzajemnej miłości wcale nie jest łatwe. Zwłaszcza w Korei, której kultura jest tradycyjnie jednorodna, partnerzy w takich związkach muszą podejmować wielki wysiłek, żeby nawzajem się zrozumieć i polubić. Przyczyną sukcesu naszych członków, którzy zawarli takie międzynarodowe i międzykulturowe małżeństwa, jest to, że żyją ze sobą ześrodkowani na Bogu. Różne grupy społeczne w Korei próbują wesprzeć ten sukces małżeństw międzykulturowych, oferując programy nauczania języka koreańskiego i wykłady o kulturze tego kraju. Jednakże te wysiłki nie przyniosą skutku, jeżeli nie zmienimy naszego sposobu myślenia o małżeństwie. Każdy, kto myśli: „Dlaczego poślubiłem tę osobę? Gdybym tego nie zrobił, żyłoby mi się lepiej”, nadaje małżeństwu zupełnie inny ton, prosto z piekła. Właściwe zrozumienie małżeństwa jest ważniejsze niż nauka języka czy kultury Korei.

Małżeństwo to nie jest po prostu sprawa mężczyzny i kobiety w odpowiednim wieku, spotykających się i łączących swoje dwa życia. Małżeństwo jest zbudowane na poświęceniu. Mężczyzna powinien żyć dla kobiety, a kobieta dla mężczyzny. Jeżeli stale żyjecie dla dobra swojego współmałżonka, egoizm całkowicie znika z waszych myśli. Serce, które w ten sposób się poświęca, to serce pełne miłości. Miłość to nie mężczyzna i kobieta, którzy ze sobą miło spędzają czas. Miłość to oddanie życia drugiej osobie. Zawierając małżeństwo, trzeba to robić z mocnym postanowieniem, że nasze życie należy do naszego małżonka.

### **Prawdziwa miłość mieszka w prawdziwych rodzinach**

Niezależnie od tego jak bardzo mężczyzna i kobieta kochają się nawzajem, pełna i szczęśliwa rodzina musi mieć rodziców, którzy są jak tarcza ochronna dla domu, i musi w niej być co najmniej jedno dziecko, aby rodzice mogli obdarzać je miłością. Kiedy rodzina jest dobrze chroniona, staje się gniazdem, w którym może zagościć szczęście. Nawet jeśli ktoś osiągnął w społeczeństwie wielki sukces, jego rodzina nie znajdzie szczęścia, gdy taka ochrona zawiedzie.

Podstawą miłości jest serce, które poświęca wszystko na rzecz innych. Powodem, dla którego miłość rodzicielska jest prawdziwą miłością, jest pragnienie rodziców, by poświęcić wszystko dla swoich dzieci, a kiedy już wszystko oddadzą — chęć ofiarowania jeszcze więcej. Rodzice kochający swoje dzieci nawet nie pamiętają, że już im tyle dali. Żadne z rodziców nie spisuje przecież tych wszystkich ubranek czy bucików, które kupowało dla dziecka, i nie mówi: „Patrz, ile na ciebie wydałem!” Przeciwnie, rodzic potrafi wszystko oddać i powiedzieć: „Chciałbym dla ciebie zrobić więcej; wybacz, że nie mogę”.

Jako dziecko chodziłem z ojcem opiekować się jego pszczołami i obserwowałem zachowanie tych stworzeń. Kiedy pszczoła, latając ponad ogrodem, poczuje zapach jakiegoś kwiatu, opiera mocno nóżki na jego płatkach. Potem wsuwa głęboko nosk w środek kwiatu tak głęboko, że kiedy wysysa nektar, jej odwłok sterczy do góry. Jeżeli schwyci się ją wtedy za odwłok, pszczoła nie puści kwiatka. Ryzykuje życie, byle się tylko trzymać tego źródła nektaru.

Miłość rodziców pielęgnujących życie rodzinne jest podobna do tej miododajnej pszczoły czepiającej się kwiatka. Nawet jeżeli rodzic miałby stracić własne życie, nigdy nie pozwoli zerwać więzów miłości łączących go z dzieckiem. Rodzice są gotowi oddać życie za swoje dziecko, a potem w ogóle nie pamiętają o swoim poświęceniu. To właśnie jest prawdziwa rodzicielska miłość. Bez względu na to, jak trudna czy daleka może być ich droga, rodzice z radością nią podążą. Miłość rodzicielska to największa miłość na świecie.

Można mieszkać we wspaniałym domu i jeść egzotyczne potrawy z gór i oceanów, ale jeżeli nie ma się rodziców, to w sercu panuje wielka pustka. Człowiek, który dorastał bez miłości rodzicielskiej, czuje w sercu samotność i pustkę, której nie da się niczym zapełnić. Rodzina jest tym miejscem, gdzie otrzymujemy prawdziwą miłość i uczymy się prawdziwej miłości. Dzieci, które w dzieciństwie nie zostały obdarzone prawdziwą miłością, odczuwają przez całe życie głód tej miłości i przeżywają cierpienia emocjonalne. I nie tylko to — takie dzieci nie mają okazji nauczyć się wzniosłych obowiązków moralnych, które należy spełnić w stosunku do rodziny i społeczeństwa. Prawdziwa miłość jest wartością, jakiej nie można nauczyć się nigdzie indziej, jak tylko w rodzinie.

W prawdziwej rodzinie mąż i żona wzajemnie kochają się i żyją dla siebie nawzajem, tak jakby żona czy mąż byli dla siebie matką, ojcem czy rodzeństwem. To miejsce, w którym mąż kocha żonę tak samo, jak kocha Boga, a żona szanuje męża tak, jak szanuje Boga. Nie możemy opuścić własnego rodzeństwa, nawet gdyby wiązało się to z wielkimi trudnościami. Tak samo nie możemy porzucić matki. Zatem określenie „rozwód” w ogóle nie powinno istnieć. Mąż zajmuje wobec żony miejsce ojca i starszego brata. Tak samo jak i żona nie może porzucić swojego ojca czy starszego brata, nie może nigdy zostawić męża. Dla tego samego powodu mąż nie może nigdy porzucić swojej żony. Prawdziwa rodzina jest miejscem, w którym każde ze współmałżonków żyje ze świadomością absolutnej wartości swojego partnera.



Nie ma znaczenia fakt, że mąż i żona pochodzą z odmiennych ras czy kultur. Jeżeli utworzyli rodzinę po otrzymaniu Bożego błogosławieństwa, to między dziećmi z takiego małżeństwa nie będzie żadnych konfliktów kulturowych. Te dzieci będą kochać i cenić kulturę oraz tradycję zarówno kraju matki, jak kraju ojca, z taką samą miłością, jaką obdarzają oboje rodziców. W takich wielokulturowych rodzinach konfliktów nie rozwiązuje się poprzez przekazywanie dzieciom jakiejś specjalnej wiedzy. Przeciwnie, po prostu rodzice w takich rodzinach muszą wychowywać dzieci w prawdziwej miłości. W ten sposób miłość rodzicielska wsącza się w ciało i krew ich dzieci i pomaga dzieciom w zaakceptowaniu kraju ojca i kraju matki jak jednego kraju i tym samym w stawianiu się obywatelami świata.

Rodzina jest szkołą, w której naucza się innych, ale także uczy się samemu miłości dla całego rodzaju ludzkiego. Kiedy dzieci wychowane w ciepłej atmosferze miłości rodzicielskiej wejdą w dorosłe życie, będą się troszczyć o tych, którzy są w trudnym położeniu, tak jak nauczyły się tego w domu. Ludzie, wychowani w serdecznych stosunkach pomiędzy braćmi i siostrami, wejdą w społeczeństwo i będą dzielić się z bliźnimi swoimi sercami pełnymi miłości. Ludzie wychowani w miłości będą postrzegać każdego napotkanego na swojej drodze człowieka jako członka własnej rodziny. Punktem wyjścia dla prawdziwej rodziny jest pełne miłości serce, które obcych traktuje jak rodzinę i dzieli się z nimi.

Inną przyczyną, dla której rodzina jest tak ważna, jest to, że rozszerza się ona na cały świat. Prawdziwa rodzina jest podstawą do stworzenia prawdziwego społeczeństwa, prawdziwego narodu i prawdziwego świata. To punkt wyjścia prowadzący do świata pokoju, który będzie Królestwem Boga. Rodzice potrafią pracować dla swoich dzieci aż do skrajnego wyczerpania. Jednak nie pracują tylko na chleb dla własnych dzieci. Osoba, której serce przepełnione jest miłością, jest w stanie pracować dla dobra innych ludzi i dla samego Boga.

To w rodzinie otrzymujemy tyle miłości, że aż wylewa się z naszych serc. Rodzina chroni w swoich objęciach jej wszystkich członków, ale nie po to, żeby miłość nie mogła się z niej wydostać. W rzeczywistości miłość w rodzinie właśnie powinna wylewać się na zewnątrz, na otaczające ją społeczeństwo. Nie ma znaczenia, ile tej miłości się wyleje — miłość w takiej rodzinie nie wyschnie na pewno! Dlaczego? Bo została jej dana przez Boga. Miłość, którą nas obdarza Bóg, ma tę cechę, że możemy ją stale wydobywać i nigdy nie zobaczymy dna. Przeciwnie, im więcej wydobywamy, tym więcej jej jest. Wypełnia studnie naszych serc jak czysta źródłana woda. Każdy, kto został wychowany w atmosferze takiej miłości, może wieść prawdziwe życie.

### **Pozostawiając za sobą spuściznę miłości**

Prawdziwe życie to życie, w którym porzucamy nasze prywatne pragnienia i żyjemy dla dobra publicznego. To prawda głoszona przez wszystkich najważniejszych przywódców religijnych w przeszłości i teraz, na Wschodzie i na Zachodzie, zarówno przez Jezusa, jak przez Buddę czy proroka Mahometa. Ta prawda jest tak szeroko znana, że niestety chyba się zdewaluowała. Jednak ani upływ czasu, ani zmiany zachodzące w świecie nie mogą umniejszyć jej wartości przede wszystkim dlatego, że sens ludzkiego życia nigdy się nie zmienia, nawet w okresie szybkich i wielkich zmian.

Nauczycielem, z którym mamy najściślejsze związki, jest nasze własne serce. Jest cenniejsze niż najbliżsi przyjaciele, a nawet nasi rodzice. Dlatego w trakcie całego życia powinniśmy niekiedy

zapytać to serce: „Czy teraz prowadzę dobre życie?” Każdy z nas słyszy, jak serce do nas mówi. Jeżeli człowiek dochodzi do wniosku, że to serce jest jego mistrzem, to „poleruje” je i utrzymuje z nim bliski kontakt przez całe życie. Kiedy słyszy, że jego serce żałośnie szlocha, powinien natychmiast zaprzestać tego, co właśnie robił. Bo wszystko, co sprawia sercu cierpienie, rujnuje ludzkie życie. Wszystko, co zasmuca serce, w końcu sprawi, że człowiek upadnie pod ciężarem tego smutku.

Polerowanie własnego serca aż do momentu, gdy stanie się czyste jak kryształ, konieczne wymaga czasu na bezpośrednią z nim rozmowę, najlepiej w otoczeniu, w którym jest się oddalonym od świata, tylko sam na sam z własnym sercem. To będzie czas pełnej samotności; chwila, w której znajdziemy się sam na sam z sercem, to chwila modlitwy i medytacji. To czas, kiedy możemy stać się panem naszego serca. Kiedy odizolujemy się od otaczającego nas zgiełku i pozwolimy naszym myślom się uspokoić i poukładać, będziemy w stanie dostrzec największe jego głębie. Trzeba będzie zużyć wiele czasu i wysiłku na przebycie całej drogi aż do opanowania i ukojenia własnego serca. To się nie stanie w ciągu jednego dnia.

Tak samo jak miłość nie jest dla nas samych, tak samo szczęście i pokój nie są tylko dla nas. Tak jak miłość nie może istnieć bez partnera, szczęście i pokój też bez niego nie istnieją. Wszystko to może istnieć tylko w kontekście stosunków z drugą istotą. Jeżeli żyjemy sami, nie dokonamy niczego. Nie możemy być szczęśliwi w samotności ani w samotności mówić o pokoju. Ponieważ to właśnie obecność partnera sprawia, że jesteśmy w stanie czuć szczęście czy spokój, partner jest ważniejszy niż my sami.

Pomyślcie o matce, dźwigającej na plecach dziecko, siedzącej przy wejściu do metra w Seulu i sprzedającej domowej roboty przekąski przechodzącym obok ludziom. Aby się tam znaleźć już wczesnym rankiem, w porze największego ruchu, ta kobieta musiała całą noc spędzić na szykowaniu przekąsek, a potem załadować sobie marudzące niemowlę na plecy i pójść na stację. Przechodzący obok niej ludzie mogą myśleć: „Och, mogłoby ci być o wiele lżej, gdybyś nie musiała zajmować się tym dzieckiem”, ale przecież matka żyje właśnie dla tego dziecka.

Dziś ludzie mogą liczyć na przeżycie mniej więcej osiemdziesięciu lat. Osiemdziesiąt lat radości, gniewu, żalu, szczęścia i wszystkich innych uczuć zmieszanych ze sobą może się wydawać długim okresem czasu. Ale jeżeli odliczymy prywatne życie, które człowiek spędza na spaniu, pracy i jedzeniu, a następnie czas spędzony na rozmowach, śmiechu i zabawie w gronie rodziny i przyjaciół, na bywaniu na ślubach i pogrzebach, wreszcie czas spędzony na leżeniu w chorobie w łóżku, pozostanie raptem około siedmiu lat. Można żyć osiemdziesiąt lat, ale na życiu dla dobra publicznego spędziło się ich najwyżej siedem.

Życie jest podobne do gumowej taśmy. Te same siedem lat, dane dwom różnym osobom, może być spędzone jak zwykłe siedem albo jak siedemdziesiąt lat. Czas sam w sobie jest pusty. Trzeba w niego powkładać różne rzeczy. Ta sama prawda dotyczy życia człowieka. Każdy chce przeżyć życie, mając wygodne miejsce do spania i przysmaki do jedzenia. Jedzenie i spanie to jednak tylko sposoby na zabicie czasu. Z chwilą, kiedy człowiek zakończy swoje życie i jego ciało jest składane na spoczynek do ziemi, cały majątek czy splendor ziemskiego życia natychmiast znikają jak bańka mydlana. Pozostaje tylko te siedem lat, które przeżył dla dobra publicznego; te

lata zostaną zapamiętane przez przyszłe pokolenia. Te siedem lat to wszystko, co zostaje na świecie z życia, które trwało lat osiemdziesiąt.

Nie przychodzimy na świat ani nie schodzimy z niego z własnej woli. Nie mamy możliwości wyboru własnego losu. Rodzimy się, choć nie była to nasza decyzja. Żyjemy, mimo że sami tego nie wybraliśmy. Umieramy, chociaż wcale tego nie chcemy. Nie mamy władzy nad tymi aspektami naszego życia, zatem jak możemy twierdzić chętnie, że jesteśmy lepsi od innych? Nie możemy się zrodzić z własnej woli ani posiadać czegokolwiek na wieczność, ani uniknąć śmierci. Zatem takie przechwałki są po prostu żałosne.

Nawet jeśli wzniesiemy się na pozycję wyższą od innych, taki zaszczyt trwa tylko jakiś czas. Jeżeli zgromadzimy więcej majątku niż inni, musimy to wszystko pozostawić przed bramą śmierci. Pieniądze, zaszczyty i wiedza — wszystko to z czasem odleci i zniknie z upływem lat. Niezależnie od tego jak szlachetny czy wielki może być człowiek, nie jest on nikim więcej jak tylko zasługującą na współczucie istotą, która musi odejść, gdy odpłynie od niej życie.

Ludzie od wieków starali się zrozumieć, kim jesteśmy i dlaczego musimy żyć. Trzeba zdać sobie sprawę z tego, że tak samo jak nie urodziliśmy się z własnej woli, nie mamy też żyć tylko dla samych siebie. Zatem odpowiedź na pytanie jak powinniśmy żyć jest prosta. Urodziliśmy się z miłości, zatem musimy żyć, podążając ścieżką miłości. Nasze życie zostało stworzone dzięki otrzymaniu bezgranicznej miłości od naszych rodziców, zatem musimy całe swoje życie spędzić na odpłacaniu tamtej miłości. W trakcie naszego życia to jedyna wartość, jaką możemy wybrać sami. Sukces albo klęska zależy od tego, ile miłości włożymy w te osiemdziesiąt lat otrzymanych do przeżycia na ziemi.

W pewnym momencie każdy z nas porzuca swoje fizyczne ciało jak stare odzienie i umiera. W języku koreańskim popularnym wyrażeniem oznaczającym „umieranie” jest „powrót”. „Powrócić” to znaczy pójść z powrotem tam, skąd przyszliśmy, to znaczy wrócić do naszych podstawowych korzeni. Wszystko we wszechświecie porusza się cyklicznie. Biały śnieg, który gromadzi się na szczytach gór, topi się i spływa w dół po zboczach; najpierw tworzy strumyki, następnie rzekę, wreszcie wpada do oceanu. Woda, która wpływa do oceanu, absorbuje ciepło promieni słonecznych, staje się parą, wznosi się w górę pod niebo i wreszcie tworzy kolejne śniegowe płatki albo krople deszczu. Taki powrót do początku nazywamy właśnie śmiercią. Zatem dokąd wracają istoty ludzkie, kiedy umierają? Ciało i serce człowieka łączą się ze sobą dając początek ludzkiemu życiu, a śmierć jest aktem zrzucenia ciała. Zatem po śmierci idziemy tam, skąd przybyło nasze serce.

Nie możemy mówić o życiu bez mówienia o śmierci. Musimy bardzo dokładnie zrozumieć, czym jest śmierć, nawet jeśli robimy to tylko po to, aby pojąć cel życia. Czym jest życie, które ma prawdziwą wartość, może być zrozumiane tylko przez kogoś, kto znajdując się na krawędzi śmierci, woła w rozpacz do Niebios błagając, żeby mu było wolno przeżyć chociaż jeszcze jeden dzień. Skoro nasze dni są tak cenne, to jak powinniśmy je przeżywać? Czego powinniśmy dokonać zanim przekroczymy granicę śmierci?

Najważniejsze to nie popełniać grzechu i prowadzić życie bez skazy. Na temat tego, czym jest grzech, istnieje wiele kontrowersji religijnych i filozoficznych, ale jest jasne, że nie powinniśmy się

angażować w czyny, które powodują wyrzuty sumienia. Kiedy robimy coś, co sprawia, że czujemy się winni, zawsze zostawia to cień na naszym sercu.

Kolejną bardzo ważną sprawą jest postanowienie, że zrobimy znacząco więcej niż zrobili inni. Czas naszego życia jest ograniczony, może to być sześćdziesiąt lat, siedemdziesiąt lub mniej czy więcej. W zależności od tego, jak ten czas wykorzystamy, możemy wieść życie, które będzie dwa czy trzy razy bogatsze niż życie innych. Jeżeli podzielisz swoje życie na odcinki, a następnie każdy odcinek przeżyjesz w znaczący sposób, twoje życie naprawdę będzie bardzo cenne. Żyj z nastawieniem na pracowitość i poświęcenie, mówiąc sobie na przykład, że posadysz dwa czy trzy drzewa w czasie, kiedy ktoś inny posadzi jedno.

Nie żyj dla siebie samego. Nie wolno ci żyć dla siebie, powinieneś żyć dla innych — dla swoich bliźnich bardziej niż dla rodziny, dla świata bardziej niż dla własnego kraju. Grzech pojawia się na świecie zawsze wtedy, kiedy na pierwszym miejscu stawia się jednostkę. Pożądania i ambicje jednostki przynoszą szkodę bliźnim i niszczą całe społeczeństwa.

Wszystko na świecie ma swój koniec. Rodzice, których kochamy, mąż czy żona, których kochamy, wreszcie dzieci, które kochamy — wszyscy odejdą z tego świata. Wszystko, co pozostaje nam w końcu naszego życia, to śmierć. Kiedy człowiek umiera, pozostaje tylko jego spuścizna.

Proszę, zastanówmy się przez chwilę, co możecie zrobić, aby wykazać, że żyliście wartościowym życiem. Posiadane rzeczy i pozycja społeczna nagromadzone podczas życia odejdą razem z wami. Z chwilą przekroczenia rzeki śmierci takie rzeczy nie mają już żadnego znaczenia. Ponieważ narodziliśmy się z miłości i przeżyliśmy nasze życie z miłością, miłość jest jedyną rzeczą, która pozostanie z nami nawet wtedy, kiedy już będziemy leżeli w grobie. Otrzymujemy nasze życie w miłości, żyjemy, dzieląc się miłością z innymi i powracamy do świata miłości. To ważne, abyśmy żyli tak, żeby móc pozostawić po sobie spuściznę miłości.